NASZ GDAŃSK

Nasz GDAŃSK

Miesięcznik Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk”

Nr 7 grudzień 2001

ISSN 1642-7610

GDAŃSKIE ABC GWIAZDKA

HALA TARGOWA W GDAŃSKU HISTORIA I PRZYSZŁOŚĆ

POMNIK ZAMORDOWANYCH STOCZNIOWCÓW

Cieszmy się i pod niebiosy
wznośmy razem miłe głosy,
bo wesoła dziś nowina,
Czysta Panna rodzi Syna.

Na zdjęciu: Długi Targ zimą Fot. Lech Pepliński

Wdzięczne dzieci

Miło jest prezenty otrzymywać, ale chyba jeszcze przyjemniej je dawać.

Wszyscy kochamy dzieci. Wszyscy cieszymy się widząc ich radość, kiedy wyciągają rączki po prezenty.

Dlatego, tak jak co roku zorganizowaliśmy zbiórkę darów na paczki dla dzieci z niezamożnych rodzin. Wszystkie maluchy ogromnie się cieszyły.

W imieniu dzieci serdecznie dziękujemy: pani Magdzie Kuleta, pani Urszuli Szulc, panu Markowi Labudzie, panu Ryszardowi Grzesikowi, pani Paulinie Gdaniec z Apteki „Ratuszowa", paniom: Cecylii Urbańskiej, Brygidzie Krzosek, Reginie Marczyk – właścicielkom „Cukierni W-Z", panu Andrzejowi Paradowskiemu, pani Danucie Śmiech, a także firmie „Fazer".

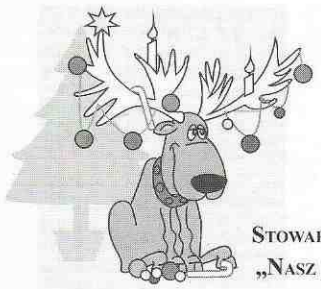

STOWARZYSZENIE „NASZ GDAŃSK"

Dziękujemy!

Redakcja miesięcznika
„Nasz Gdańsk"
oraz zarząd
Stowarzyszenia „NG"
serdecznie dziękują wszystkim,
którzy pomagają nam
w wydawaniu naszego czasopisma.
Szczególnie jesteśmy wdzięczni
zarządowi Kupców Gdańskich,
a przede wszystkim
pani prezes Jarosławie Strugała,
a także zarządowi Stowarzyszenia
„Gildia Kupców Gdańskich"
z prezesem Sławomirem Gryczka.
Dziękujemy również firmie „Kamera"
za udostępnienie nam
zdjęć do naszego miesięcznika.
Naszym kochanym darczyńcom
i współpracownikom
życzymy
szczęśliwie i radośnie spędzonych
Świąt Bożego Narodzenia,
a także udanej zabawy
w Nowy Rok.

Redakcja i zarząd
Stowarzyszenia
„Nasz Gdańsk"

Zaproszenie

Tradycyjnie, jak co roku zapraszamy na świąteczno-noworoczne ***spotkanie opłatkowe,*** *które odbędzie się 11 stycznia 2002 r. w Restauracji Gdańskiej przy ul. Św. Ducha 16.*

Wśród zaproszonych gości obecni będą przedstawiciele Rady i zarządu Miasta Gdańska, Urzędu Wojewódzkiego i Marszałkowskiego oraz zaprzyjaźnionych firm i stowarzyszeń.

Zainteresowani członkowie stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" proszeni są o kontakt z biurem – tel.: ***320 24 07.***

BARBARA SOCHA
DYREKTOR BIURA

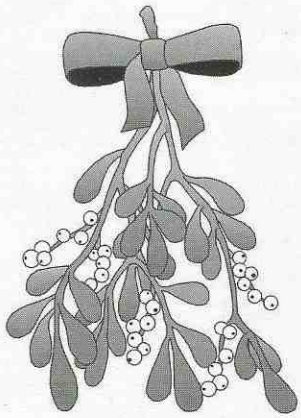

Drodzy Czytelnicy!

Zapachniało na ulicach choinkami, zapaliły się na witrynach sklepowych kolorowe lampki. Święta Bożego Narodzenia tuż tuż.

Jakoś cieplej robi nam się w sercu, przypominamy sobie o bliskich, których kochamy, o przyjaciołach. Częściej się uśmiechamy, jesteśmy radośniejsi, czujemy się szczęśliwsi.

Bo Święta Bożego Narodzenia to czas miłości i radości. Jaka szkoda, że tak często tej prawdziwej, wyrozumiałej miłości wystarcza nam tylko na czas świąt.

Już niedługo przy wigilijnym stole będziemy łamać się opłatkiem. Pomyślmy wtedy również o życzeniu dla nas samych – bądźmy radośni i pełni miłości przez cały rok. To przecież od nas samych zależy.

OLGA ZIELIŃSKA
REDAKTOR PROWADZĄCY
„NASZ GDAŃSK"
ORAZ ZARZĄD STOWARZYSZENIA

STOWARZYSZENIE „GILDIA KUPCÓW GDAŃSKICH"

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia przygotowaliśmy dla Państwa bogatą ofertę. Serdecznie zapraszany do naszych stoisk.

BOGATY WYBÓR!
NISKIE CENY!

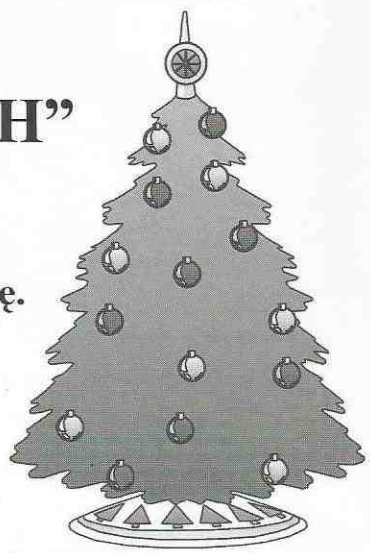

Pomoc dla powodzian od Polonii Kanadyjskiej

W Baszcie Słomianej – siedzibie Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" 12 grudnia 2001 r. odbyła się miła uroczystość. Bogdan Szmelter, prezes organizacji „Służba dla Pomorza, Kaszub i Gdańska" z Toronto, przekazał prof. Andrzejowi Januszajtisowi, prezesowi stowarzyszenia czek na kwotę 2,5 tys. dolarów kanadyjskich. Pieniądze te zostały zebrane w ramach akcji „Gdańskim Powodzianom" przez organizację „Polonia Przyszłość" z Kanady.

Oto fragment oficjalnego pisma – podpisanego przez Małgorzatę P. Bonikowską, rzecznika prasowego „Polonii przyszłość" – skierowanego do Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk":

„Kiedy dowiedzieliśmy się o powodzi na Wybrzeżu, postanowiliśmy, podobnie jak 4 lata temu, zainicjować zbiórkę pieniężną, a także zorganizować benefis na rzecz powodzian. Państwo Szmelterowie zasugerowali, aby właśnie Państwa Stowarzyszeniu przekazać zebrane środki finansowe, co też właśnie czynimy. Przykro nam, że kwota ta dociera do Was dopiero teraz. (...), Mamy nadzieję, że zebrane wśród Polonii Kanadyjskiej pieniądze przydadzą się potrzebującym. Pozdrawiamy w imieniu całej naszej organizacji oraz Polaków mieszkających za Oceanem.

W uroczystym spotkaniu uczestniczyli: Bogdan Szmelter, przedstawiciel „Polonii Przyszłość", prof. Andrzej Januszajtis, Zbigniew Socha, Barbara Tułodziecka i Rufin Godlewski.

Prof. Andrzej Januszajtis podziękował Bogdanowi Szmelterowi za czek pieniężny dla powodzian. Prosił o przekazanie Polonii Kanadyjskiej, a szczególnie działaczom z organizacji „Polonia Przyszłość" serdecznych podziekowań od dzieci ze szkół z rejonu dzielnic Orunia i Olszynka, które najbardziej ucierpiały w wyniku powodzi. Im właśnie zebrane środki zostaną ofiarowane.

Rozmawiano również o programie działania Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" i rozważano możliwości rozwinięcia współpracy z organizacjami „Polonia Przyszłość" i „Służba dla Pomorza, Kaszub i Gdańska", które mogłyby zaowocować wspólnymi inicjatywami już w 2002 r.

Rufin Godlewski

Polonia Kanadyjska
życzy
członkom Stowarzyszenia
„Nasz Gdańsk"
obfitych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku.

UWAGA! WYDARZENIE!

Szanowni Państwo!

Tak rozległej i bogatej prezentacji sztuki artystów Wybrzeża, jaką chcemy zaproponować, publiczność w Trójmieście jeszcze nie oglądała.

Chaos kultury zeszłego wieku zmęczył wszystkich – stąd próba porządkowania i pomysł wystawy ***„Pokolenia, wizja lokalna"****.*

Dzieła, jak puzzle rozrzucone w pięciu galeriach Trójmiasta ułożyć się powinny w krajobraz pomorskiej sztuki współczesnej.

Na pełny pokaz złoży się pięć samodzielnych wystaw twórców urodzonych w latach 20. i 30., 40., 50., i 70. Wernisaże będą się odbywać każdego kolejnego wieczoru przez tydzień. Cykl zainaugurują najstarsi – w poniedziałek w Galerii Nowa Oficyna w Gdańsku; zakończą zaś najmłodsi – w klubie Sfinks w Sopocie, w piątek.

Jedna galeria – jedna wystawa – jedno pókolenie. Tak zastosowany pokoleniowy klucz w rękach pięciu uznanych twórców i zarazem kuratorów pomoże wyłonić „ekstraklasę" – „mercedesy" współczesnej sztuki naszego regionu.

Tyle sposobów wypowiedzi, ilu dobrych artystów.

Tu każdy znajdzie coś dla siebie.

To może być długo oczekiwane ***Wydarzenie****.*

Termin jest jeszcze niesprecyzowany, ale będzie to II kwartał 2002 r. Przedsięwzięciu towarzyszyć będzie katalog – album. ***Możecie Państwo mieć wpływ na jego edytorską jakość.*** *W zależności od wysokości zadeklarowanej sumy, otrzymacie Państwo 10-20 egzemplarzy (łączny nakład 1000 sztuk). Gwarantujemy również obecność w katalogu logo Państwa Firmy lub reklamę, podziękowanie na łamach Dziennika Bałtyckiego oraz w czasie inauguracji oraz na zakończenie imprezy. Nam, na równi z Państwem, będzie zależało na medialnym nagłośnieniu* ***Wydarzenia.*** *Album o sztuce z własnym znakiem firmowym to świetna pamiątka, reklama oraz doskonały prezent dla innych – to sprawdzony na świecie sposób na budowanie prestiżu firmy.*

Nie namawiamy przecież Państwa do bezinteresownego wsparcia, ale do współpracy – korzyści będą obustronne.

Ludzie interesu nie cenią osób załamujących ręce w obliczu przeciwieństw i niemożności – my również!

Podobne przedsięwzięcie wystawiennicze Stowarzyszenia Artystycznej Inicjatywy „Dworek", które mam zaszczyt reprezentować, zrealizowało z ze wszech miar zadawalającym skutkiem, w Oliwie w marcu 2000 r. Wystawę – manifest, który brzmiał: „Oliwa bliżej Gdańska, Gdańsk bliżej sztuki". Wydrukowaliśmy wtedy piękny katalog z reprodukcjami prac 45-pięciu artystów. To była pierwsza na Wybrzeżu, całkowicie niezależna od instytucji oficjalnych wystawa, zorganizowana przy udziale ***polskiego*** *biznesu. Do dziś pozostała w pamięci jako przejaw dobrej, zbiorowej energii, działającej przeciw urzędowej niemocy.*

Cóż, żadnym systemem politycznym, nawet najbardziej liberalnym duszy człowieczej wypełnić się nie da, bowiem dobrze urządzonemu światu ***Sztuka*** *jest niezbędna.*

Marzy nam się, by zaludnić strefę wrażliwości i pozyskać dla ***Sztuki*** *Przyjaciół, bo sztuka prawdziwa pozostawiona sama sobie jest bezbronna – musi zniknąć.*

Nikt w przyszłości nie rozgrzeszy nas z upadku kultury, ba, z masowego zidiocenia! Pogrążamy się w bylejakości albo z braku wyboru, albo dlatego, że stajemy się jak ona – lepka i szara.

Pragniemy ośmielić odbiorcę schowanego za pancerzem obojętności i nieufności. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że odtrącenie i wykluczenie jest doznaniem obu stron relacji artysta – odbiorca.

Bardzo liczymy na współpracę, bez względu jednak na decyzję będzie nam miło gościć Państwa na naszych wystawach.

Serdecznie zapraszamy!

Roman Gajewski
Prof. Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku

Pomnik

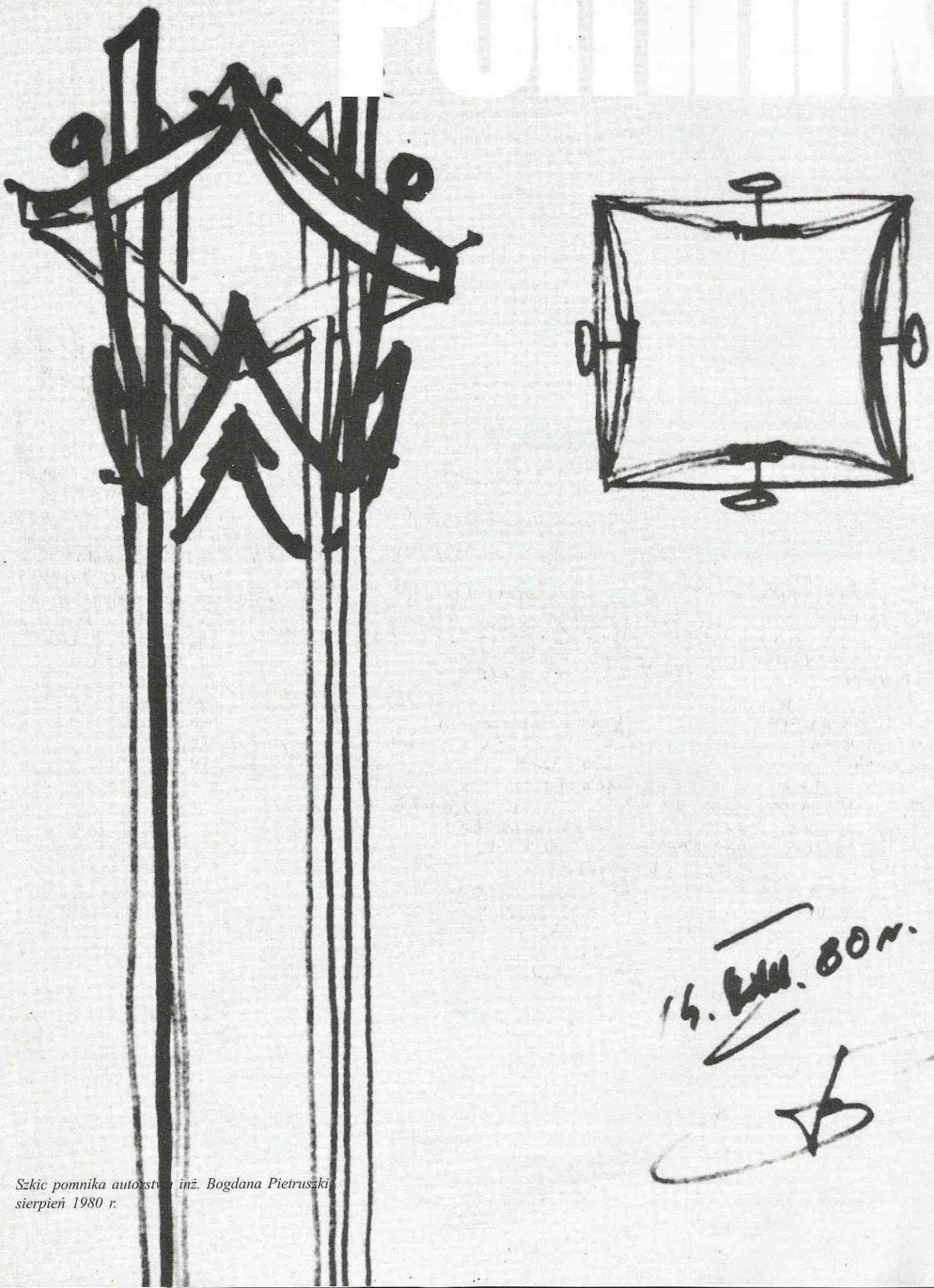

Szkic pomnika autorstwa inż. Bogdana Pietruszki, sierpień 1980 r.

zamordowanych stoczniowców

Zamordowanych, a nie poległych, ponieważ słowo „polec" jest zarezerwowane dla takich podniosłych określeń jak: polec w bitwie, polec śmiercią walecznych, polec śmiercią żołnierza, polec na polu chwały.

Oddziały wojska i milicji 16 grudnia 1970 r. ostrzelały z ręcznej broni maszynowej robotników wychodzących ze Stoczni im. Lenina przez bramę nr 2. Nieuzbrojeni stoczniowcy nie zginęli w walce, Oni nie polegli, Oni zostali zamordowani. Strzelano do nich z rozkazu „władzy", która bezczelnie i perfidnie głosiła, iż jest „Władzą Ludową".

Od bratobójczych kul straciło życie czterech robotników – trzech zginęło na miejscu, a czwarty zmarł w wyniku odniesionych ran.

Po spotkaniu Edwarda Gierka ze stoczniowcami i pamiętnym „pomożemy", robotnicy zażądali skromnej, symbolicznej tablicy pamiątkowej. Miała być wykonana z brązu. Jednak znaleźć się miała nie przy bramie nr 2, ale w sali BHP.

„Władza" prędko zapomniała o swej obietnicy, a oddawanie czci pamięci zastrzelonym stoczniowcom było zakazane. Nie zapomnieli o swych zamordowanych kolegach pracownicy stoczni. W każdą rocznicę zbrodni, pod bramą nr 2 składano kwiaty, zapalano znicze, odmawiano modlitwy.

W czasie sierpniowego strajku, dokładnie wieczorem 16 sierpnia 1980 r. zrodził się projekt pomnika: cztery strzeliste krzyże (upamiętniające czterech zabitych stoczniowców), na których miały zawisnąć kotwice, symbole ukrzyżowanych nadziei. Autorem projektu był Bogdan Pietruszka, inż. stoczniowego biura konstrukcyjnego. Do tego projektu wniósł poprawkę Lech Wałęsa: „Krzyże muszą być o kilka metrów wyższe, aby oni z komitetu je widzieli". Dziesiątego dnia strajku delegaci, zrzeszeni w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, jednomyślnie zatwierdzili przedstawiony projekt i ustalili termin odsłonięcia pomnika na dziesiątą rocznicę zbrodni.

Natychmiast, bo już 1 września 1980 r. powołany został Społeczny Komitet Budowy Pomnika.

Projekt Bogdana Pietruszki ulegał pewnym modyfikacjom. W ostatecznej formie przyjęto, że monument składać się będzie z trzech krzyży.

...prawie wszystkim zdawało się, że nazwa pomnika nobilituje śmierć zabitych stoczniowców. A przecież w ten perfidny sposób nobilitowano nie zamordowanych robotników, a ich morderców, czyniąc z nich rycerzy, którzy w walce pokonali swoich przeciwników.

Mimo zgody na postawienie pomnika „władze" robiły wszystko, aby opóźnić jego budowę i by nazwę jego uogólnić tak, żeby nie kojarzyła się z brutalnym morderstwem dokonanym na polskich robotnikach. Najpierw wojewódzki konserwator zabytków zapowiedział rozesłanie odezwy do architektów i plastyków w sprawie konkursu „na założenia urbanistyczno – plastyczne „pomnika czynu robotniczego". Później zaproponowano, by pomnik upamiętniał wszystkich tych, którzy stracili życie w wyniku wydarzeń grudniowych 1970 r. I w związku z tym posłuszne „władzy" środki masowego przekazu zaczęły używać nazwy „Pomnik Ofiar Grudnia". Stoczniowcy tuż przed uroczystym poświęceniem kamienia węgielnego zorientowali się, że nazwa jest przewrotna i nie można jej zaakceptować.

W pisemnym proteście złożonym w Komitecie Budowy Pomnika pytano, czy chodzi o ofiary mrozów grudniowych, czy może o ofiary złotego medalisty olimpijskiego – boksera Józefa Grudnia. W rezultacie tego protestu odstąpiono od tej nazwy, a „władza" tuż przed odsłonięciem pomnika podsunęła kolejną: „Pomnik Poległych Stoczniowców"

W czasie uroczystości 16 grudnia 1980 r. Daniel Olbrychski odczytał apel poległych i prawie wszystkim zdawało się, że nazwa pomnika nobilituje śmierć zabitych stoczniowców. A przecież w ten perfidny sposób nobilitowano nie zamordowanych robotników, a ich morderców, czyniąc z nich rycerzy, którzy w walce pokonali swoich przeciwników.

Z okazji trzydziestej pierwszej rocznicy tego mordu i dwudziestej pierwszej odsłonięcia pomnika warto przypomnieć sobie treść Aktu Erekcyjnego, który 6 grudnia 1980 r. razem z kamieniem węgielnym został wmurowany w fundament pomnika. W tym pięknie napisanym dokumencie figuruje jeszcze nazwa „Pomnik Ofiar Grudnia" (nie zdążono dokonać stosownej zmiany), ale nie ma ani słowa o „poległych stoczniowcach".

STANISŁAW SZYMAŃSKI

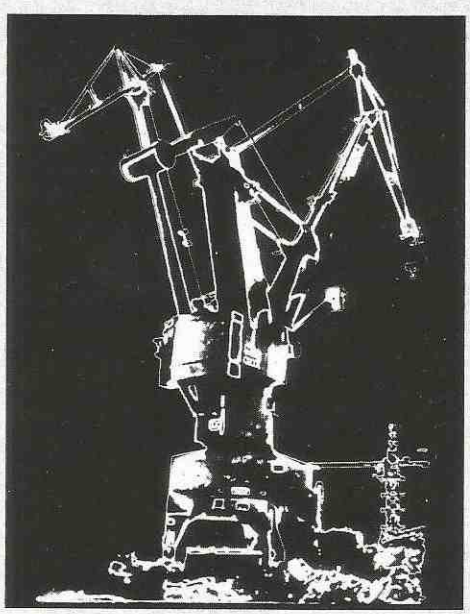

Czy Stare Przedmieście ma szansę na lepszą przyszłość?

Stare Przedmieście w Gdańsku pomimo, że stanowi część historycznego Śródmieścia Gdańska i posiada godne szczególnej uwagi zabytki – to w zasadzie nie jest odwiedzane przez turystów z kraju i Zagranicy. Mieszczące się w tej dzielnicy Muzeum Narodowe jest także słabo odwiedzane, bowiem większość przewodników i pilotów nie uwzględnia Starego Przedmieścia w programie zwiedzania miasta. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest to, iż jest jedną z najbardziej zaniedbanych dzielnic Gdańska, także przez służby, które mają dbać o bezpieczeństwo turystów i mieszkańców. Brakuje tu interesujących ogólnodostępnych placówek społeczno-kulturalnych i sieci handlowo-usługowej. To należy zmienić. Potrzebne są nowe inicjatywy promujące Stare Przedmieście. Niezbędne są inwestycje ożywiające tę zabytkową cześć miasta. Na pewno pomysł usytuowania w tej dzielnicy Krytej Pływalni Olimpijskiej może być zbawczy dla tej dzielnicy. Z tą inicjatywą występuje aktywnie już od roku Stowarzyszenie „Nasz Gdańsk", Społeczny Komitet Budowy i dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 67. Drugie już z kolei otwarte spotkanie stowarzyszenia z mieszkańcami Starego Przedmieścia odbyło się 28 listopada 2001 r. Impreza ta inaugurowała cykl wydarzeń związanych z 40. rocznicą powstania szkoły nr 67. Jest to szczególna data dla mieszkańców tej dzielnicy, a przede wszystkim dla absolwentów szkoły. Placówkę tę ukończyło już ponad 3500 chłopców i dziewcząt. Wiele z nich uzyskało wyższe wykształcenie i pracuje na renomowanych stanowiskach. Program spotkania zawierał: prezentację projektu Krytej Pływalni Olimpijskiej i rozmowę ze słynnym polskim polarnikiem Wojciechem Moskalem – zdobywcą bieguna północnego. Jednym z absolwentów jest Wojciech Moskal, pracownik naukowy Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk. Bohater wyprawy na najzimniejszy skrawek kuli ziemskiej opowiadał bardzo długo o swych przygodach przybyłym na spotkanie mieszkańcom. Pokazywał także slajdy.

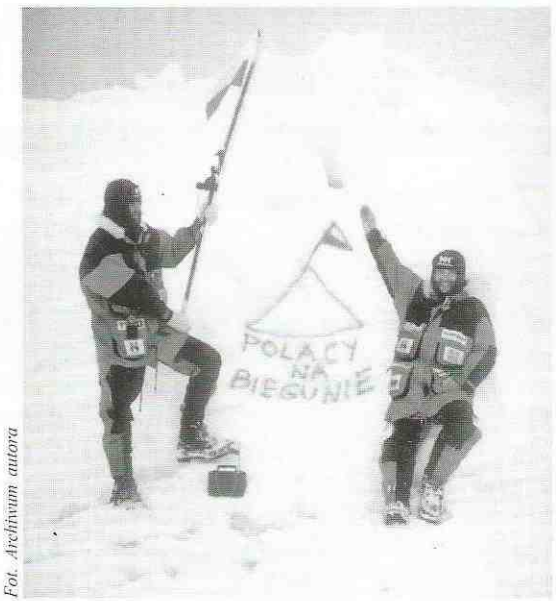

Fot. Archiwum autora

Marek Kamiński i Wojciech Moskal

Obecny był także Marek Krawczyk, pływak – uczestnik ostatniej olimpiady, aktualny mistrz Polski na 100 m stylem klasycznym. Powiedział: „Widziałem w Europie i na świecie wiele krytych pływalni. Stwierdzam, że jeżeli „projekt gdański" doczeka się realizacji, będzie to jeden z najpiękniejszych obiektów tego typu na kuli ziemskiej. Obiecuję, iż będę promował tę godną szacunku inicjatywę na całym świecie!"

Na zakończenie spotkania prof. Andrzej Januszajtis złożył deklarację, że sprawy trapiące mieszkańców Starego Przedmieścia będą zawsze ważne dla Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk". Projekt Krytej Pływalni Olimpijskiej nie jest ostatnią propozycją, jaką mają dla tej zapomnianej przez władze Gdańska dzielnicy członkowie stowarzyszenia.

Rufin Godlewski

Niepotrzebna, zła i konfliktowa komisja doraźna

Od ponad trzech lat jestem radnym miasta Gdańska. Od ponad roku jestem przewodniczącym Komisji Doraźnej ds. Handlu, Rzemiosła i Usług. I co z tego? Mam sprawę w sądzie o zniesławienie (przeciwko Pawłowi Adamowiczowi, prezydentowi Gdańska), zostałem wielokrotnie obrzucony inwektywami i nieprzystojnymi epitetami przez członków mojej komisji i zarządu miasta. Nie cierpię z tego powodu. Na radnego zostałem wybrany nie przez zarząd miasta, nie przez innych radnych, lecz przez mieszkańców Gdańska. Dlatego właśnie im dedykowałem moje ostatnie wystąpienie na sesji Rady Miasta Gdańska. Ośmielę się przytoczyć kilka fragmentów z tej przemowy:

„(...) Rezolucja (Rady Miasta z lutego 2000 r.) zobowiązywała zarząd miasta do dokonania możliwości wprowadzenia ograniczeń w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego dotyczących powstawania obiektów handlowych o powierzchni sprzedaży powyżej 1000 m kw. w strefie śródmiejskiej i dzielnicach mieszkaniowych. Zarząd nie dokonał żadnej analizy wprowadzenia ograniczeń w budowie tych obiektów. To raczej komisja doraźna pokazała możliwą drogę postępowania w przypadku tak niewłaściwego pomysłu, jak budowa obiektu Carefour przy ul. Opackiej w Oliwie. W tym przypadku to głównie zarząd był gorącym zwolennikiem niechcianej przez mieszkańców inwestycji.

(...) Potwierdziły się stwierdzenia, że wiceprezydent R. Gruda nie zamierza się liczyć z opiniami komisji doraźnej, uważając ją za zło konieczne i zbędną przeszkodę w realizacji obiektów wielkopowierzchniowych. W przypadku budowy trzech obiektów przy ul. Grunwaldzkiej zostały wydane decyzje mimo negatywnych wniosków mojej komisji. Nie powiadomiono o tym Rady Miasta Gdańska. O tych faktach dowiedziałem się dopiero z odpowiedzi na moją interpelację. Nasze obawy zostały potraktowane jako postawy anachroniczne, wstrzymujące proces koniecznej modernizacji miasta! Takie stanowisko zarządu jest kompletnym nieporozumieniem i świadczy o jego złej woli albo o niezrozumieniu problemów, jaki niosą za sobą takie lokalizacje hipermarketów i możliwości ich rozwiązania przy uwzględnieniu doświadczeń Unii Europejskiej. Zarząd często powtarzał tezę, iż brak nam powierzchni handlowej w stosunku do krajów Unii, jednak długo nie mógł się zdobyć na sporządzenie prawdziwego bilansu, działał więc po omacku. Z inwentaryzacji, która uwzględni wszystkie dane może wyniknąć, że wkrótce będzie odwrotnie, tylko czy ktoś wie, po co nam to?

(...) Pytam się więc:

1. Dlaczego kosztem powstawania hipermarketów muszą być li-

Ul. Stągiewna – wschodnia część Drogi Królewskiej

Wyspa Spichrzów jest naturalnym przedłużeniem Głównego Miasta. W dalszym ciągu straszy turystów i mieszkańców Gdańska ruinami. Szczególnie podkreślają tę sytuację zrealizowane już fasady południowej strony ul. Stągiewnej.

Naprzeciw pięknych okazów odbudowanej architektury minionych wieków od kilkudziesięciu lat kompromituje nasze miasto przerażający swym wyglądem obskurny barak, służący w latach 1952–1956 robotnikom pracującym przy budowie domów przy ul. Długiej i Długim Targu.

Nieszczęsne decyzje władz miejskich poprzedniej kadencji, preferujące mityczną już budowę hotelu „Genezis" spowodowały zahamowanie odbudowy całego północnego cypla Wyspy Spichrzów.

W obecnej kadencji Rada Miasta Gdańska i wyłoniony spośród niej zarząd miasta również nie poradzili sobie z problemem tej odbudowy. Ongiś tłumaczono ten stan brakiem aktualnego planu miejscowego zagospodarowania przestrzennego tego rejonu. Kilka lat temu plan taki został uchwalony, ale w dalszym ciągu nie organizuje się odbudowy tak ważnego fragmentu Śródmieścia.

Każdego roku w sezonie turystycznym kilkanaście autokarów z turystami zatrzymuje się w tym miejscu. Właśnie stąd zagraniczni goście rozpoczynają zwiedzanie zabytkowego Śródmieścia Gdańska.

Jest to ogromna kompromitacja inicjatyw inwestycyjnych władz miejskich. Poszukują one mitycznych zagranicznych inwestorów, całkowicie zaniedbując możliwości naszych – polskich.

Zrealizowana południowa strona ul. Stągiewnej jest potwierdzeniem naszych rodzimych możliwości. Można coś zrobić bez „Amerykanów" lub „Holendrów". Polscy inwestorzy są, ale trzeba im pomóc, a nie przeszkadzać. Mam w pełni świadomość, iż od kilku lat jest wielu chętnych posiadających możliwości finansowe aby przystąpić do odbudowy północnej strony ul. Stągiewnej. Są płoszeni argumentami, że trzeba w całości jednocześnie odbudować cały północny cypel Wyspy Spichrzów. Twierdzi się, że wymagałoby to tak skomplikowanych zabiegów, iż nie można zezwolić na odbudowę tylko ul. Stągiewnej.

Jest to nieprawda.

Uchwalony plan miejscowego zagospodarowania przestrzennego północnej części Wyspy umożliwia ustalenie warunków zabudowy każdego fragmentu tego terenu.

Apeluję do władz miejskich: nie blokujcie odbudowy tej przepięknej ulicy!

Spółdzielnia „Stągiewna" od dawna zwraca się do zarządu miasta o umożliwienie rozwoju swej działalności i inwestowania w tym terenie. Udowodniła ona wszakże, że za pomocą rodzimego kapitału można zrealizować obie strony ul. Stągiewnej.

Nie należy czekać na rozwiązania typu „Genezis"ani na innych inwestorów odbudowy ruin spichrzów przy ul. Chmielnej i Motławskiej. W pierwszym etapie trzeba zrealizować odbudowę drugiej strony ul. Stągiewnej, tak aby przedłużała dalszy ciag traktu pieszego Drogi Królewskiej". Opierając się na zorganizowanej już obsłudze inwestycyjnej spółdzielni „Stągiewna" można skupić pełną obsadę inwestorów wystarczającą do odbudowy drugiej strony ulicy.

Przeprowadzone studia historyczne umożliwiają przedstawienie propozycji projektowej takiej odbudowy. W tym miejscu należy podkreślić walory i piękno fasad z okresu XIX wieku, które zostaną odbudowane na wzór przeciwległej strony ul. Stągiewnej.

ARCH. STANISŁAW MICHEL

Autor koncepcji Stanisław Michel, 200? r.

kwidowane tradycyjne, drobne punkty handlowe, które jeszcze płacą i są niezbędne dla funkcjonowania miasta?

2. *Czy jak w bajce o nagim królu tylko zarząd miasta Gdańska nie widzi związku miedzy tą sytuacją, a stale rosnącym deficytem budżetu miasta?*

(...) Być może dlatego stwierdzenie Jacka Kurskiego, byłego wicemarszałka województwa pomorskiego, że Gdańskiem rządzi układ władzy, geszeftu i pieniędzy jest prawdziwy. Swoją rolę w tej całej sprawie odgrywają polscy przedstawiciele obcych sieci handlowych, których metody działania są raczej hochsztaplerskie niż marketingowe. Ludzie ci zamierzają przeniknąć do władz samorządowych, zgłaszają chęć tworzenia nowych partii politycznych, które zmienią w przyszłych wyborach samorządy na bardziej "postępowe" i uległe wobec obcych inwestorów. Sieci handlowe znowu zasponsorują różne partie, organizacje społeczne, pomogą w kampaniach wyborczych, może wręcz wręczą łapówki, lecz nie zrezygnują ze wstrzymanych na razie przedsięwzięć. (...)

Zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia,
a także szampańskiego Sylwestra i udanego przyszłego roku
życzy czytelnikom

STEFAN GRABSKI
RADNY MIASTA GDAŃSKA

HURTOWNIA CZĘŚCI SAMOCHODOWYCH
AUTO EURO

Rusocin k. Gdańska
83-031 Łęgowo, ul. Gdańska
tel./fax (0-58) 682 37 24
tel. (0-58) 683 28 28
e-mail: autoeuro@itnet.pl

Sklep firmowy:
Gdańsk-Oliwa,
ul. Grunwaldzka 576,
tel. (0-58) 552 49 62

Czynne:
pon.-pt. 8.00–17.00
sobota 8.00–13.00

Oferujemy w ciągłej sprzedaży:
akumulatory, amortyzatory, elementy zawieszenia, łożyska kół, sprężyny, systemy hamulcowe, części rozrządu, czujniki, filtry, koncówki wtryskiwaczy, panewki, paski, pierścienie tłokowe, pompy wody, pompy paliwa, przewody hamulcowe, sprzęgła, świece, tłoki, uszczelki, zawory, oleje i inne.

Kamieniczka Złota nie – złota

To, co zrobiono z jedną z najpiękniejszych fasad w Polsce, jest kolejnym przejawem prowadzonej od pewnego czasu w Gdańsku polityki eksperymentów kolorystycznych...

List otwarty

Do wszystkich, którym leży na sercu piękno naszego miasta!

Zarząd Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" wyraża zdecydowany sprzeciw wobec kolorystki, nadanej w trakcie remontu fasadzie Złotej Kamieniczki na Długim Targu. Bez względu na to jakie idee przyświecały twórcom koncepcji kolorystycznej, rezultat jest fatalny. Rażąca bielą fasada sprawia wrażenie niedokończonej, jak gdyby komuś zabrakło farb, złota i woli doprowadzenia dzieła do końca. Skądinąd wiadomo, że inwestor – Instytut Morski – miał wolę i środki, by przywrócić kamieniczce dawną świetność. Niestety, władze konserwatorskie zadecydowały inaczej... Rezygnacja ze złoceń odebrała reliefom płycin czytelność i blask. W tym zestawieniu absurdalne wydaje się wyzłocenie umieszczonych pod nim napisów, jakby to one były najważniejsze! Heraldycznym nonsensem jest całkowita rezygnacja z barw herbów – w tym polskiego Rawicza. Czyżby chodziło o to, żeby był mniej widoczny? Zubożona w ten sposób fasada, która była dotąd ozdobą jednego z najpiękniejszych placów Europy, po renowacji stała się ciałem obcym, zakłócającym niepowtarzalną tożsamość miejsca.

Żadne względy nie mogą usprawiedliwiać przekreślenia wielowiekowej tradycji, ani tym bardziej trudu powojennej odbudowy. Niezależnie od problematycznych wyników badań stratygraficznych obecna kolorystyka jest sprzeczna ze źródłami ikonograficznymi. Na wszystkich barwnych widokach z XVII-XIX wieku (Milwitz, Leizel, Gregorovius, Mann itp.) fasada ma złocisty odcień, a jej detale świecą złotem, a nie bielą!

To, co zrobiono z jedną z najpiękniejszych fasad w Polsce, jest kolejnym przejawem prowadzonej od pewnego czasu w Gdańsku polityki eksperymentów kolorystycznych, często co najmniej dyskusyjnych, a w przypadku tak znanego w świecie i utrwalonego w tradycji obiektu, jak Złota Kamieniczka, absolutnie nie do przyjęcia! Z całą stanowczością domagamy się uzupełnienia barw i złoceń w takim stopniu, by rzeźbione sceny stały się znowu czytelne i by kamieniczkę można było nadal określać jako „Złotą". Ewentualne dodatkowe koszty niech pokryją ci, którzy zadecydowali o obecnej kolorystyce. Czas, żeby ktoś w Polsce zaczął nareszcie ponosić odpowiedzialność za błędne decyzje!

Gdańsk, 27 listopad 2001 r.

Sekretarz
Rufin Godlewski

I Wiceprezes
Zbigniew Socha

Prezes
Doc. dr inż. Andrzej Januszajtis

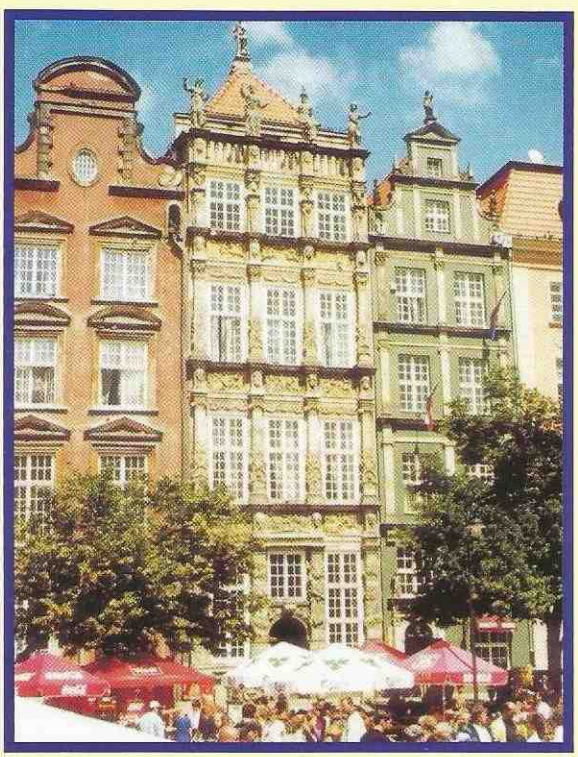

Tak wygląda Złota Kamieniczka obecnie

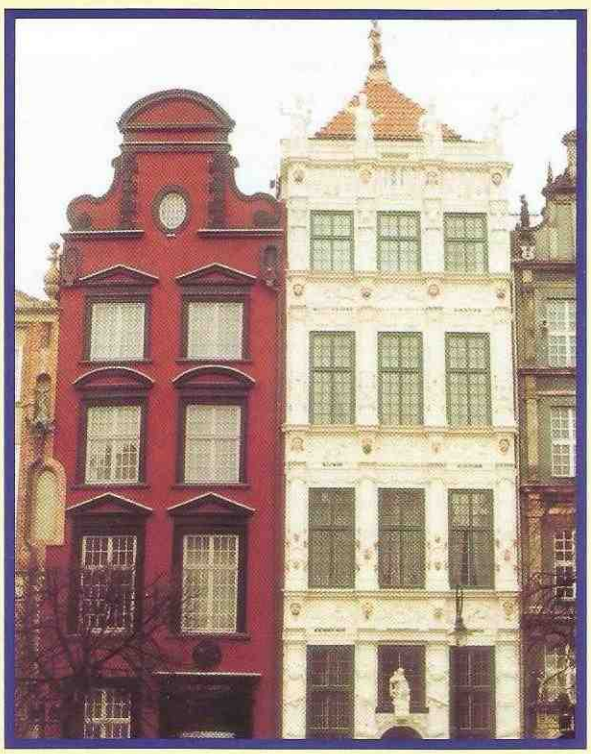

Tak wyglądała Złota Kamieniczka do 2001 r.

Gdańskie ABC

Fragment predelli z kościoła Mariackiego

Okres świąteczny zaczynał się w Gdańsku od muzyki dzwonów. Od soboty poprzedzającej pierwszą niedzielę Adwentu obie wieże – Ratusza i „Katarzynki" – wydzwaniały okolicznościowe chorały (szkoda, że ostatnio u św. Katarzyny o tym zapomniano), a wieczorem dołączały się do nich trąbki i puzony. W niedzielę przystrajano jedliną obrazy i lustra, a po południu rodziny zbierały się, by śpiewać stare pieśni. Pękały do wtóru skorupki orzechów, chrupano pierniki i częstowano się pieczonymi jabłkami. A od drugiej „miedzianej" niedzieli Adwentu zaczynali chodzić kolędnicy z szopką.

G jak Gwiazdka w dawnym Gdańsku

Bardzo starą instytucją był jarmark gwiazdkowy – w ostatnich latach przywrócony do życia. Ale oddajmy głos pamiętnikarzowi Karolowi Ogierowi:

„Gdańsk, 17 grudnia 1635 r. (...) Dzisiaj rozpoczyna się trzydniowy targ dookoła Fary (kościoła Mariackiego), na którym sprzedają dziecinne zabawki wszelkiego rodzaju. Schodzą się tu wszystkie niewiasty, a zwłaszcza dziewczęta, także z pospólstwa i kupują podarunki dla małych dzieci swoich i krewnych. Mówią im, że jeśli się będą z należytą pobożnością zachowywać w te dni narodzin Chrystusa, będą miały w bród zabawek i smakołyków. Tą nadzieją je kusząc, namawiają do postu w wigilię Bożego Narodzenia, a przed ułożeniem do snu ustawiają czy to miskę, czy koszyk, do którego Pan Jezus ma w nocy włożyć swe dary. Równocześnie przywiązują dzwonki do nóg słudze czy służce, a ci w ciemnościach wkradają się z ich dźwiękiem do izby dzieci, niecierpliwie na to czekających i wtedy dopiero chłopcy i dziewczynki myślą, że przyszedł Chrystus. A kiedy dzień zaświta, z wielką uciechą i radością podziwiają podarunki, niby to z nieba przyniesione i z rąk ich potem nie wypuszczają, tak że – jak to najczęściej bywa – zanim dzień minie już je popsują..."

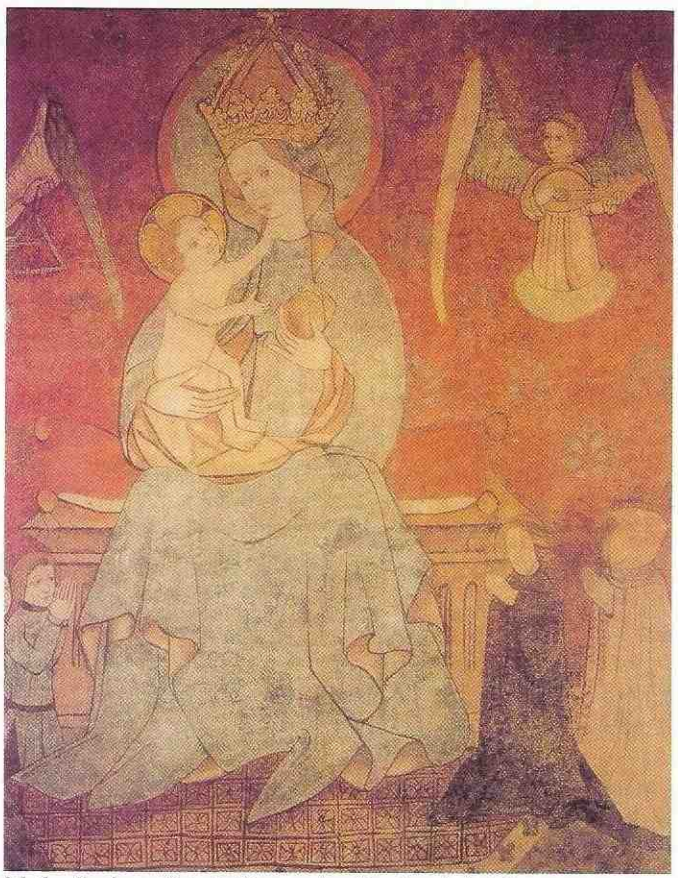

Matka Boska z Dzieciątkiem w kaplicy św. Jadwigi w Kościele Mariackim w Gdańsku

Pięknym starym zwyczajem, dzisiaj zapomnianym, było wywodzące się ze średniowiecza kołysanie umieszczonej w bogato przystrojonej kołysce figurki, przedstawiającej Dzieciątko Jezus. Jego echa przetrwały w kolędzie „Congratulamini nunc omnes" (Radujcie się wszyscy wraz) gdańskiego kapelmistrza Mikołaja Zangiusa z 1613 r. Kto słyszał ją w mistrzowskim wykonaniu Capelli Gedanensis, mógł zwrócić uwagę na fragment, w którym Maryja prosi Józefa, by pomógł jej kołysać Dzieciątko i następujący po nim w partii chóru urzekający swą prostotą motyw kołysania.

W owych czasach w Polsce nie znano jeszcze choinki. Pierwsze wiadomości o Chrystusowym Drzewku pojawiły się w 1603 r. w stolicy Alzacji – Strasburgu. Potrzeba było ponad stu lat, by choinka stała się popularna w Niemczech i dalszych stu, by się rozpowszechniła w Polsce. Jak w wielu innych dziedzinach, tak i w tej Gdańsk stanowił wyjątek. W przepastnych zbiorach Biblioteki Gdańskiej (obecnie PAN) można znaleźć utwór poetycki pt. „Święte Drzewko Chrystusowe" pióra Achacego Filliborna, „pierwszego śpiewaka Kapeli Rady i nauczyciela biednych uczniów w Szkole Mariackiej". Autor opiewa w nim Boże Drzewko, które „już w zimie jest zielone

G jak Gwiazdka w dawnym Gdańsku

i rodzi owoce". Wyraża przypuszczenie, że być może wymyślił jej jakiś chytry człek, by ludzi wprawić w pomieszanie i wyłudzić datki (!), ale podkreśla, że ten „nowy zwyczaj" stawiania drzewek na Boże Narodzenie szczególnie raduje dzieci, „bo odnajdują tam wiele zabawek i lalek, które z wielką uciechą z niego zabierają, a potem modlitwą dziękują Bogu za dary". Dlatego też zachęca do utrzymania tego zwyczaju u nas na Jarmarku Gwiazdkowym, by nadal się tam takie drzewka znajdowały, by sprzedawcy obwieszali je południowymi owocami i zachęcali ludzi, do ich kupowania. Poemat ukazał się drukiem w 1698 r. Jak widać zwyczaj stawiania choinki, acz nowy, był już wtedy w Gdańsku znany – co najmniej o sto lat wcześniej niż na pozostałych ziemiach Polski. Gdańsk był naprawdę naszym oknem na świat!

Muzykanci świąteczni na gdańskiej ulicy

Inaczej niż dzisiaj ludzie dawali sobie podarki także po świętach. Oto co zanotował sekretarz królowej Ludwiki Marii Pierre de Noyers (co prawda we Lwowie, ale w Gdańsku było podobnie):

„27 grudnia 1659 r. (...) w tym mieście urządzają nocny jarmark, zwany Targiem Gwiazdkowym, mimo że żadnej gwiazdki tam już nie ma. Chodzi tu o Gwiazdę Betlejemską (trzech Mędrców – po polsku zwaną Gwiazdką). Targ zaczyna się na świętego Tomasza, a kończy w dniu Obrzezania. Otwiera się nie wcześniej jak o 9 godzinie wieczorem. Wszystkie damy idą nań pięknie wystrojone, a od napotkanych kawalerów domagają się gwiazdki czyli podarku w postaci słodyczy, kosztowności, materyj i innych uprzejmości, a nawet poczęstunku. Sklepy są jasno oświetlone i cisną się tam zwłaszcza niewiasty, mówiąc: niech tu nie przychodzi, kto nie chce być popychany. Ścisk jest wielki i zaiste wszyscy się tam tłoczą nie poznając się. Zresztą jest to rodzaj małego karnawału i całe miasto schodzi się na ten jarmark, który się odprawia na jednym placu i dwóch ulicach. I nie muszą dziewczęta, jeżeli są piękne, znać mężczyzny, aby od niego gwiazdki się domagać, a jest wielką niegrzecznością odmówić, lepiej by było wcale się tam nie znaleźć..."

Na koniec jeszcze jedno wspomnienie, tym razem z przedwojennego Gdańska:

„Tak, to była prawdziwa magia świąteczna wokół kościoła Mariackiego, koło Neptuna na Długim Targu i lwów przed Dworem Artusa. Wokół kościoła wyrastały stragany, pełne świątecznych cudów: toruńskie katarzynki i brukowce od Wessego i Hermanna Thomasa, piernikowe ludziki i marcepanowe serca w białych kartonowych pudełkach, ozdobionych kandyzowanymi owocami. Pajacyki, lalki, trąbki i wszelkiego rodzaju zabawki, grzechotki, pozłotka i barwne ozdoby choinkowe szukały nabywców. Dzieci oferowały własnoręcznie zrobione ludziki ze śliwek. Kolędnicy na rogach ulic śpiewali z niewinnym zapałem drżącymi z zimna głosami swoje kolędy. We własnoręcznie wykonanej szopce, często w zwykłym pudełku od cygar, zawieszonym na szyi, betlejemską radość oświetlały ogarki świec; zawsze jednak śpiewali z nadzieją, że miłosierna dłoń, po spojrzeniu na naprawdę biedne Dzieciątko Jezus, będzie skora do małego datku. Kiedy potem rozbrzmiały dzwony kościoła Mariackiego i wielu innych i gdy po nich zespół trębaczy w surdutach i cylindrach zaczął chodzić po starych ulicach, grając świąteczne chorały – o, wtedy wszyscy wiedzieli, że Chrystus się narodził!"

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

Fofografie pochodzą ze zbiorów A. Januszajtisa

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia

Życzę wszystkim Czytelnikom „Naszego Gdańska" i wszystkim mieszkańcom naszego umiłowanego miasta, by radość, która gości w ich sercach podczas Świąt Bożego Narodzenia towarzyszyła im przez cały rok 2002, w myśl słów psalmu, zapisanych na Złotej Bramie:

„Oby się dobrze wiodło tym, co cię kochają, oby był spokój w twych murach i szczęście w pałacach"

Andrzej Januszajtis

CO NOWEGO W GDAŃSKIM ZOO

Liza – mała szympansica

Mała Liza urodziła się w czerwcu tego roku. Niestety jej mama Lola jest jeszcze bardzo młodą szympansicą, dopiero wchodzi w wiek rozrodczy i nie sprawdziła się jako opiekunka. Porzuciła swoje maleństwo.

Małe szympansiątka gambijskie są bardzo wymagające, dużo bardziej od dzieci ludzkich. Do drugiego roku życia nie rozstają się ze swoją mamą. Przytulone do piersi mamy czują się bezpieczne. Dopiero w wieku 7-8 miesięcy podejmują pierwsze próby samodzielnego życia. Ale jedną rączką starają się zawsze trzymać szympansicy. W chwilach zagrożenia natychmiast przytulają się do mamy.

Pracownicy ogrodu zoologicznego musieli więc stworzyć małej Lizie podobne warunki. Losem maleństwa przejęła się doktor Izabela Krause. Podjęła trudną decyzję – wyprowadziła się z domu, zostawiając swoją rodzinę i zamieszkała w gdańskim ZOO. Pani doktor i mała Liza zajmują dwa pokoje. W jednym mieszka szympansiątko, w drugim pani Izabela.

Przez pierwsze tygodnie małpka nie opuszczała swojej opiekunki. Wtulona w „zastępczą" mamę spała i jadła. Opieka nad szympansiątkiem nie jest łatwym zadaniem, ponieważ małpka nie jest czystym zwierzątkiem. Kiedy je, wszystko jest brudne dookoła, nie można jej także nauczyć załatwiania się w wyznaczonym do tego celu miejscu.

W tej chwili Liza ma już dwie opiekunki. Pani Izabela spędza z nią popołudnia, wieczory i noce, natomiast w dzień małpką zajmuje się Maria Wilczyńska, która w ogrodzie zoologicznym zajmuje się żywieniem zwierząt.

Mała Liza traktuje obie opiekunki w taki sam sposób. Obydwie obdarza miłością i sympatią. Natomiast inne osoby zaledwie toleruje. Wprawdzie uśmiecha się i wydaje głośne okrzyki, widząc wchodzących do pomieszczeń ludzi, jednak zawsze stara się być jak najbliżej swoich opiekunek. Kiedy przy niej znajdują się dwie „zastępcze" mamy, wtula się na przemian – raz w jedną, raz w drugą.

Szympansiątko bardzo lubi się bawić. Ma swoje laleczki, klocki, a nawet zjeżdżalnię. Niedawno Liza dostała pluszową maskotkę – małą małpkę, która po naciśnięciu brzuszka wydaje odgłosy podobne do szympansiątka. Kiedy Liza usłyszy odgłosy, jakie wydaje jej pluszowa małpeczka, natychmiast mocno ją do siebie przytula. Dzieje się tak, ponieważ w chwilach zdenerwowania, bądź zagrożenia szympansy przytulają się do siebie.

Mała Liza dobrze się rozwija. Co dziennie jest mierzona i ważona. Nadal karmiona jest przede wszystkim mlekiem z butelki. Dostaje również trochę biszkoptów i marchewek. Mleko dostaje, tak jak małe dzieci „na zawołanie".

Szympansiątko ubierane jest w śpioszki i kaftaniki. Kiedy wychodzi na dwór ubierane jest w ciepłe ciuszki, ma czapeczkę i szalik. Opiekunki małpki są bardzo z niej zadowolone – Liza ładnie zasypia i jak dotąd ani razu się nie przeziębiła.

Jednak najtrudniejsze chwile są jeszcze przed szympansiątkiem i jej opiekunami. Kiedy Liza będzie miała mniej więcej dwa lata, podjęta zostanie próba przyłączenia jej do stada szympansów. Najpierw pozna młode szympansy, później resztę stada. Pracownicy gdańskiego Zoo zastanawiają się i martwią, jak powiodą się te próby. Czy stado zaakceptuje małą Lizę? Jak będzie zachowywała się ona sama? Przecież w jakiś sposób została uczłowieczona.

Z tych powodów opiekunki małpki starają się jej za bardzo nie rozpieszczać. Czasami jednak jest to bardzo trudne.

Narodziny szympansów są zawsze wielkim wydarzeniem w każdym ogrodzie zoologicznym. W naszym gdańskim urodziło się już ich kilkoro. Pracownicy ZOO dumni są szczególnie z szympansicy Kasi, która urodziła już pięcioro maleństw. Podobny przypadek nie miał miejsca w żadnym europejskim ogrodzie zoologicznym.

Dumą naszego gdańskiego ogrodu są pomieszczenia, w których przebywają szympansy. Małpy mają dużo miejsca i wiele przyrządów do zabaw, dlatego się nie nudzą. Odwiedzający mogą przypatrywać się szympansom przez szybę i obserwować życie ich całego stada.

OLGA ZIELIŃSKA

Redakcja dziękuje panu Markowi Targowskiemu, dyrektorowi ZOO w Oliwie za udostępnienie materiałów i zdjęć.

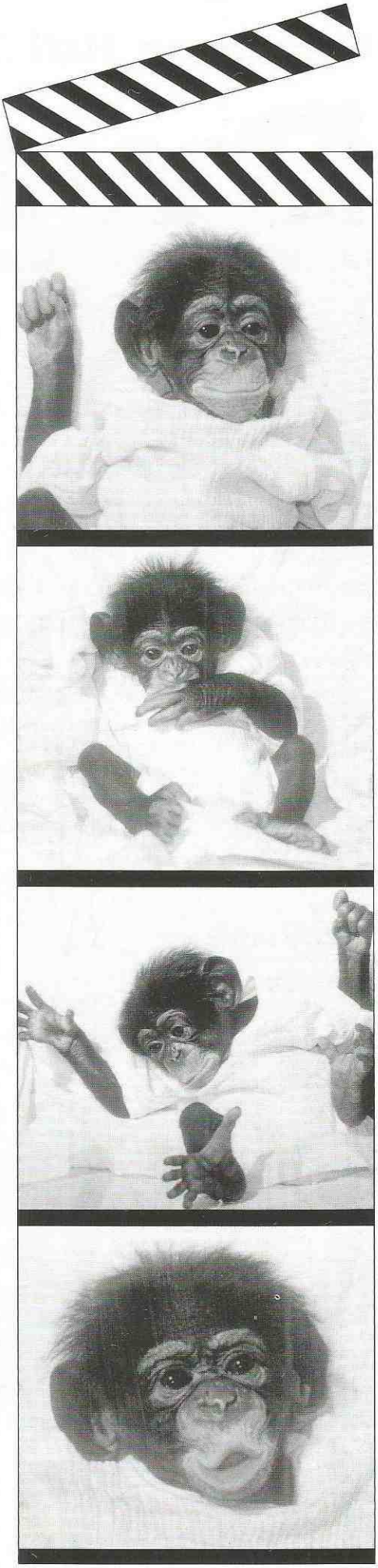

Odbudowa Hali Targowej w Gdańsku

Dwanaście godzin

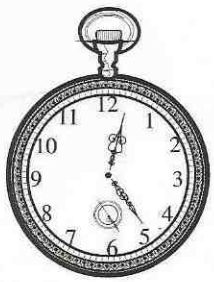

Często musiałam czekać pod drzwiami urzędników trzy, cztery godziny – opowiada Jarosława Strugała, prezes zarządu spółki Kupcy Gdańscy. – Jednak rekordem było 12 godzin, jakie spędziłam na korytarzu pod gabinetem jednego z najważniejszych gdańskich urzędników.

O czym można myśleć przez 12 godzin oczekiwania na jedno ze słów: tak lub nie? Jarosława Strugała myślała o tym, że ciąży na niej odpowiedzialność za los ponad 200 rodzin kupieckich. Była wtedy prezesem spółki, której udziałowcy handlowali w czyjejś hali. Pragnęli sprzedawać we własnej hali. To życzenie nie znajdowało zrozumienia u bardzo ważnych urzędników gdańskiego magistratu. Dlatego Jarosława Strugała czekała.

1 godzina

Początkowo pani prezes rozmyśla o legendzie, która opowiada o historii powstania Gdańskiej Hali Targowej. Według niej wszystkiemu winien jest Otto von Bismarck, kanclerz Niemiec w drugiej połowie XIX wieku, zwany „Żelaznym Kanclerzem". Miał kaprys. Ponieważ nie lubił III Cesarstwa Francuskiego, najechał zbrojnie Paryż, stolicę ówczesnego świata. Wygrał wojnę. Nałożył na to miasto kontrybucję. Za te pieniądze sfinansował wiele budowli w Niemczech. Kochał Prusy Wschodnie. Lubił też Gdańsk, chociaż ni w ząb nie rozumiał jego skomplikowanej historii, a tym bardziej nie mógł pojąć, dlaczego to miasto jest tak niepokorne. Historia wskazuje, że nie on jeden miał z nim problemy. Chciał przypieczętować jego przynależność do Rzeszy. Miał kaprys. Ofiarował część pieniędzy na budowę Hali Targowej w Gdańsku. Tyle legenda.

– Ówczesne władze municypalne Gdańska od wielu lat chciały uporządkować handel targowy w mieście – mówi prof. Andrzej Januszajtis, znawca dzieł Gdańska. – Pod koniec XIX wieku powstała specjalna komisja przy gdańskim magistracie, w której dyskutowano na temat wybudowania hali.

Hala przed odbudową

To nie Bismarck, tylko komisja? Tak po prostu? W owym czasie w Gdańsku handlowano na kilku targowiskach, przez dwa dni w tygodniu. Miasto się rozrastało i obok funkcji tworzenia cywilizacji pełniło ważną rolę ośrodka handlowego. Był to jeden z większych portów na Bałtyku. Swego czasu Gdańsk należał do Hanzy, organizacji skupiającej największe miasta nad Morzem Bałtyckim. Trzeba było więc ten handel uporządkować. Wybudowano halę. – Nie ulega wątpliwości, iż ta hala ma konstrukcję bardzo podobną do wieży Eifla w Paryżu – stwierdza Wacław Rasnowski, konserwator zabytków. – W podobny zresztą sposób, to znaczy opierając całość na konstrukcji stalowej wy-

budowano halę targową w Paryżu. Jednak została zburzona. W Gdańsku stoi do dzisiaj.

Czyli „ślad paryski" po raz drugi? Tym razem jednak jest on prawdziwy.

2 godzina

Rozpoczęła się druga godzina oczekiwania przez Jarosławę Strugała na audiencję u ważnego urzędnika. Pani prezes myśli o tym, że krzesło jest bardzo niewygodne. Wstałje, chodzi wzdłuż korytarza. Nie za daleko od drzwi, bo ważny urzędnik może zrejterować przed spotkaniem z nią. Musi przecież powiedzieć: tak lub nie. Urzędnicy nie lubią takich deklaracji.

Jarosława Strugała wie, że liczą na nią kupcy gdańscy. Było ich ponad 200. Wraz z rodzinami to kilka setek ludzi.

– Halę otwarto 3 sierpnia 1896 r. – ciągnie swą opowieść prof. Andrzej Januszajtis. – Kosztowała 470 tys. marek. Proszę sobie wyobrazić, że rocznie czysty zysk, jaki pozostawał po opłaceniu różnych świadczeń wynosił około 40 tys. marek, dzięki czemu nakłady miasta na budowę mogły się zwrócić po 12-15 latach.

W hali było wtedy 335 punktów sprzedaży, łącznie z piwnicą, w której mieściło się 55 stoisk. Handlowano od 5 rano do 14 po południu, później była przerwa, od 17 do 20 znowu stoiska były czynne. W soboty sprzedaż trwała do godziny 21.30. Po kilku latach handlowano także w niedzielę, ponieważ tak jak i w obecnych czasach, świąteczne zakupy cementowały gdańskie rodziny, udręczone całotygodniowymi obowiązkami. W hali był posterunek policji, toalety, kuchnia. Obiekt tętnił życiem.

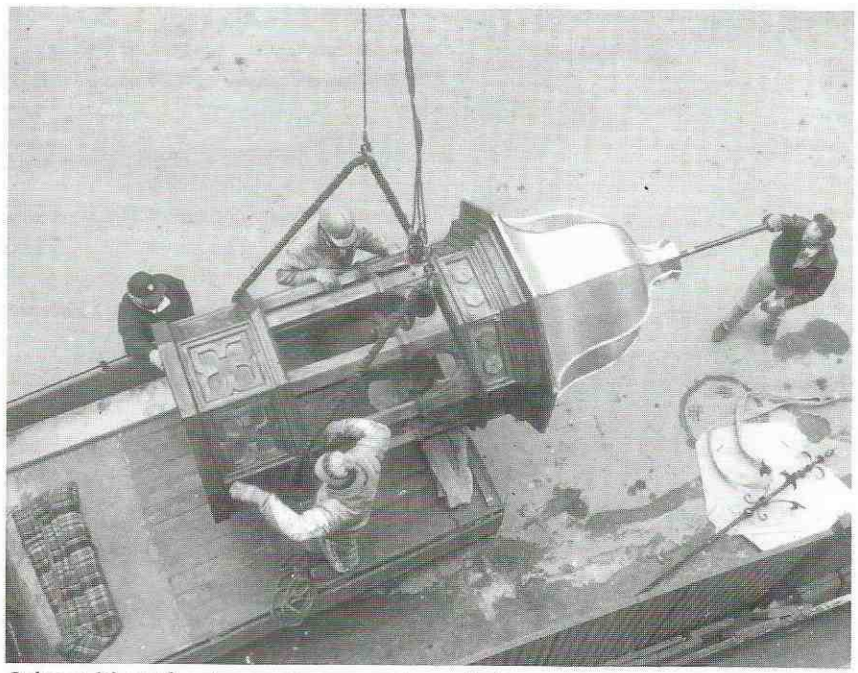

Jedna z 16 minibaszt w czasie transportu na dach

3 godzina

Jarosława Strugała wyjmuje kanapki. Przypuszczała, że oczekiwanie na ważnego urzędnika przeciągnie się dłużej, dlatego zaopatrzyła się w prowiant. Je dyskretnie, żeby przypadkiem nie mieć pełnych ust w chwili, kiedy, daj Boże, że niebawem, zostanie wezwana do gabinetu.

Myślała o historii miejsca, na którym stoi teraz hala, przez którą musi znieść tyle upokorzeń. Wiedziała, iż poprzednio był to plac do ćwiczeń wojskowych. Otto von Bismarck kochał wojsko. Jak zresztą każdy kanclerz. Wcześniej jednak stał w tym miejscu klasztor oo. Dominikanów. Uległ zniszczeniu w trakcie krwawej łaźni, jaką urządził Europie Napoleon I w pierwszej połowie XIX wieku, dlatego ta legenda o kaprysie „Żelaznego Kanclerza" może mieć sens. Pani prezes nie wiedziała wtedy o czymś zupełnie innym. W końcu skąd mogła wiedzieć, pod drzwiami gabinetu czekała gdzieś w połowie lat 90. (mamy teraz rok 2001).

– Klasztor został wybudowany w XIV wieku – mówi Wacław Rasnowski. – To, że pod jego ruinami mogą zostać odnalezione pozostałości cmentarza czy też szczątki kościoła dominikańskiego jakoś jeszcze mieściło się w głowach historyków.

Co zatem nie mogło się pomieścić się w głowach uczonych? Mianowicie to, że archeolodzy badający fundamenty hali będą bardzo dociekliwi. Nie przejmowali się zbytnio dogmatami o historii średniowiecznego Gdańska, tylko kopali dalej. A jak się kopie i kopie to można się dokopać. To i dokopali się.

4 godzina

Nawet gdyby Jarosława Strugała wiedziała, do czego dokopią się archeolodzy, i tak by nie zrezygnowała z czekania na ważnego urzędnika.

Pani prezes zamyśliła się. Wyobraża sobie, że w miejscu, gdzie udziałowcy spółki, której jest prezesem, chcą handlować, archeolodzy odkryli jedną z największych sensacji historycznych w powojennych dziejach Gdańska. Tą sensacją jest kamienny obrys najstarszego kościoła romańskiego w Gdańsku. Tych kilka kamieni wywraca do góry nogami koncepcje dotyczące rozwoju miasta w średniowieczu. – Prawdopodobnie teren Gdańska to były mokradła dorzecza Wisły – twierdzi prof. Andrzej Januszajtis. – Zamieszkiwano wszelkie suche miejsca. Wyglądało to pewnie tak: kilka domów – bagna – znowu jakieś budynki – bagna, itd.

Według naukowców ten kościół stał przy skrzyżowaniu dawnego traktu królewskiego, który ciągnął się dzisiejszą Aleją Zwycięstwa w stronę Oliwy, z obecną ul. Podwale Staromiejskie, prowadzącą do pradawnego portu i siedziby Książąt Pomorskich przy zakolu Motławy. Teren, na którym leżało miasto z biegiem lat był coraz bardziej suchy i te enklawy ludzkie łączyły się ze sobą. Faktem jednak jest, że Dominikanie przybyli do Polski w pierwszej połowie XIII wieku. Przyjechali do Gdańska i ..., no właśnie co zrobili? Poprzedni kościół został wybudowany w XII wieku. Dominikanie rozebrali tamtą świątynię. Właściwie nie rozebrali jej całej, lecz tylko okrągłą romańską absydę. W jej miejsce wybudowali prezbiterium na planie krzyża, tak jak robili to w całej Europie. Nie byli zadowoleni. Po ok. 100 latach rozebrali swój kościół i przenieśli kilkadziesiąt metrów dalej. Na obecnym terenie hali zbudowali klasztor. W tym miejscu okolonym murami powstał także cmentarz. W trakcie wykopalisk archeologicznych znaleziono 560 całych szkieletów ludzkich. Ich ekshumacja i ponowny pochówek odbyły się z zachowaniem wszelkich niezbędnych rytuałów chrześcijańskich. Jarosława Strugała nie będzie bała się więc wędrówki tych dusz przez wieczność.

Dwanaście godzin

5 godzina

Trzasnęły mocniej drzwi w pokoju obok gabinetu ważnego urzędnika. Ten hałas wyrywa Jarosławę Strugałę z zamyślenia. Nie wie, że ta imaginacja stanie się za kilka lat rzeczywistością i dodatkowym obciążeniem dla inwestycji, jaką się podjęła wraz ze spółką, czyli odbudową Gdańskiej Hali Targowej. Bo to, że trzeba ją odbudować, wiedziała już wtedy, pod drzwiami ważnego urzędnika.

– W latach pięćdziesiątych nie szanowano architektury z drugiej połowy XIX wieku – ze smutkiem stwierdza Wacław Rasnowski. – Pewnie tym bardziej, że chciano zniszczyć pozostałości po Niemcach.

Co to twierdzenie znaczy w stosunku do hali w Gdańsku? Ano to, że nie dbano o jej fasady, a hala niszczała. Teraz, żeby odtworzyć jej dawną świetność, Wacław Rasnowski jeździł do ... Wrzeszcza, gdzie na szczęście na niektórych ulicach, np. Sobótki, zachowały się zdobienia i sztukaterie z końca XIX wieku. Oglądał je. W podobnym stylu została wybudowana hala. – Uważam, że nie można niszczyć tego, co stworzyły poprzednie pokolenia – kontynuuje Wacław Rasnowski. – Bo dlaczego mamy rozbierać, no nawet poprawiać Pałac Kultury w Warszawie, przecież za sto lat to będzie zabytek na światową skalę. Tak właśnie stało się z Halą Targową w Gdańsku. To jest w tej chwili wspaniały zabytek. My musimy go pieczołowicie odrestaurować.

Minibaszta przygotowana do wciągnięcia na dach hali

Taką wypowiedź też mogła wyobrazić sobie Jarosława Strugała. Wiedziała, że w 1951 r. zostało powołane Państwowe Przedsiębiorstwo Hale i Targowiska Miejskie w Gdańsku. Prosperowało ono w warunkach gospodarki socjalistycznej do 1972 r. Wtedy to nastąpiła reorganizacja handlu na szczeblu krajowym i aby Polska rosła w siłę, a ludziom w Polsce żyło się dostatniej, powstało Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego, które wchłonęło halę w swe przepastne segregatory. Lepiej jednak nie było i dlatego już w 1976 r. była kolejna reforma handlu i powstało legendarne PSS Społem (ciekawe, kto rozszyfruje ten skrót?).

Jarosława Strugała urodziła się w Tczewie, do Gdańska przyjechała w 1959 r. Od 1965 r. pracowała w państwowym handlu. Przeżyła wszystkie reorganizacje i wiele się nauczyła. Trzy lata po słynnym skoku pewnego elektryka przez stoczniowy płot, w 1983 r. zaczęła handlować na własną rękę, dla siebie, własnej rodziny i dla klientów. Państwu płaciła tylko podatki.

6 godzina

Jarosława Strugała chodzi tam i z powrotem po korytarzu. Wyobraża sobie, że tak właśnie może być w więzieniu. Współczuje ludziom, których przestrzeń ograniczają cztery ściany, wśród których przebywają nie z własnej woli. Jednak istniało wtedy podejrzenie, iż ludzie i urzędnicy zamieszani w poprzednią prywatyzację Gdańskiej Hali Targowej mogą trafić w miejsce odosobnienia.

Pani prezes sięga myślą do 1989 r. Wtedy to pod wpływem koła historii, Urząd Miejski w Gdańsku reaktywował Przedsiębiorstwo Hale i Targowiska Miejskie. Jednak ten anachroniczny biurokratyczny twór nie sprawdził się w realiach gospodarki wolnorynkowej i w 1992 r. rozpoczął się proces jego likwidacji (trwa do tej pory). I w tym momencie prawa fizyczne, jeśli chodzi o Halę Targową w Gdańsku, przestają działać. Przestaje także działać poczucie czasu u Jarosławy Strugały. Kolejne godziny mijają tak, jak daty z kalendarza przy wspominaniu przeszłości:

1991 r.– powstaje spółka Kupcy Dominikańscy, która chce legalnie nabyć od miasta Gdańska halę;

1993 r. – zarząd miasta sprzedaje halę, ale nie spółce Kupcy Dominikańscy, a komu innemu;

1995 r. – Rada Miasta Gdańska przyjmuje rezolucję zobowiązującą zarząd miasta do wystąpienia na drogę sądową celem unieważnienia tamtego aktu notarialnego, ponieważ został podpisany z rażącym naruszeniem prawa;

1996 r. – wyrokiem sądu wojewódzkiego poprzedni akt notarialny zostaje unieważniony;

1997 r. – Sąd Najwyższy oddala wniosek kasacyjny właściciela, który kwestionował unieważnienie aktu notarialnego, na mocy którego został właścicielem Hali Targowej w Gdańsku,

w tym samym roku obiekt ponownie wraca do miasta;

1997 r. – zostaje podpisana wstępna ugoda pomiędzy miastem,

likwidatorem i spółką Kupcy Dominikańscy, potwierdzona w czerwcu 1998 r. ugodą sądową, na mocy której mogą oni zostać właścicielem hali;

1999 r. – zostaje podpisany akt notarialny, na mocy którego spółka zostaje właścicielem hali w 9/10 części,

2000 r. – spółka uzyskuje pełen tytuł prawny do budynku hali (dokupuje ostatnią 1/10 część).

Na tych rozmyślaniach mija Jarosławie Strugała kilka godzin. Czeka przed gabinetem właśnie gdzieś w tym okresie, pomiędzy 1992 r., a 1999 r.

Zna przeszłość.

Nie wie czy ważny urzędnik powie „tak", czy powie „nie".

Nie zna przyszłości.

My znamy.

Minibaszta z miedzianym hełmem spogląda na Gdańsk

11 godzina

Jarosława Strugała nie zna przyszłości, ale walczy o nią. Wie, że obok niej jest wielu innych ludzi zatroskanych o los gdańskiego handlu. Oddaje im hołd tym, że tak uparcie czeka na ważnego urzędnika. Prawnikom, radcom prawnym, adwokatom, prokuratorom, sędziom, nawet urzędnikom gdańskiego magistratu, bowiem jak ich pokona, to w jej sercu nie będzie zawiści.

Wie, że od przyjaciół ze spółki zawsze otrzyma wsparcie. Ona ich reprezentuje, ale to oni ją wybrali i powiedzieli: „Walcz o nas". Dlatego jest taka twarda i nieustępliwa.

Wie, że rodzina zawsze jej pomoże psychicznie. Jedno ciepłe słowo bliskiej osoby i jest znowu gotowa do rozmowy z nieprzychylnie nastawionym urzędnikiem.

12 godzina

Tak.

13 godzina

Tej godziny Jarosława Strugała pod drzwiami gabinetu nie spędza. W tym czasie wyobraża sobie, że w 2002 r. Gdańska Hala Targowa zostaje udostępniona klientom.

– Uczestniczyłam przy adaptacji arcyzabytkowego obiektu na terenie Gdańska do celów handlowych, – mówi Elżbieta Ratajczyk Piątkowska, główny architekt – ale tam inwestor wykazywał daleko idące lekceważenie wobec substancji historycznej. Tu, przy odbudowie hali jest zupełnie inaczej. Inwestor, czyli spółka Kupcy Gdańscy dba o każdy szczegół, o każdą cegłę, by obiekt oddać Gdańszczanom w stanie bliskim świetności.

– Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek nadzorem konserwatorskim przy odbudowie obiektu historycznego w Gdańsku zajmowało się tyle osób – mówi z dumą Wacław Rasnowski. – To musiała być intuicja inwestora.

– To spektakularne odkrycie pod fundamentami hali ruin pierwszego kościoła chrześcijańskiego w Gdańsku spowodowało kolejne perturbacje przy adaptacji hali dla współczesnego handlu – dodaje Jarosława Strugała. – Mamy zalecenie od urzędu konserwatorskiego, by umożliwić oglądanie tych rewelacji. Musimy ograniczyć liczbę stoisk w piwnicy, zainstalować szklane tafle zamiast podłogi, by klienci i mam nadzieję, turyści mogli je podziwiać. To są nieprzewidziane przez nas koszty, a przecież my odbudowujemy Halę Targową w Gdańsku za własne pieniądze. Od państwa, od miasta, od urzędu konserwatorskiego nie dostaliśmy dotychczas nawet złotówki.

– Sposób, w jaki inwestor czyli spółka podchodzi do tego tematu jest jak najbardziej zgodny z najnowszymi trendami obowiązującymi w cywilizowanym świecie – stwierdza Elżbieta Ratajczak-Piątkowska. – W głowie się nie mieści, że takich rzeczy dokonują zwykli kupcy.

Zwykli kupcy?

Gdańszczanie.

Polacy.

Gdańscy kupcy.

WALDEMAR SZCZEPANIK

Fotografie wykonał Wacław Rasnowski

Nasz GDAŃSK

Wydawca: Stowarzyszenie „Nasz Gdańsk", 80-836 Gdańsk, ul. Targ Węglowy 6 (Baszta Słomiana), tel. 320-24-07

Prezes: Andrzej Januszajtis

Redaktor prowadzący: Olga Zielińska

Stały dyżur: poniedziałek w godz. 17–19.

STOWARZYSZENIE „GILDIA KUPCÓW GDAŃSKICH”

GILDIA

Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz worków pełnych prezentów życzą Kupcy z „Gildii”

KUPCY DOMINIKAŃSCY Z GDAŃSKIEJ HALI TARGOWEJ

Miłej i radosnej atmosfery przy wigilijnym stole oraz wielu prezentów pod choinką życzą Kupcy Gdańscy

TRADYCJA – RZETELNOŚĆ KUPIECKA – PEWNOŚĆ JUTRA

RUCH®

ODDZIAŁ W GDAŃSKU

80-836 GDAŃSK, UL. TKACKA 9/10, TEL./FAX 301 34 26

PRASĘ W PRENUMERACIE **OFERUJEMY** **TOWARY POZAPRASOWE**

PONAD 1500 TYTUŁÓW

GWARANTOWANE CENY W CIĄGU KWARTAŁU

GDAŃSK, UL. KOPALNIANA 27 ☎ 341 87 29

WYROBY TYTONIOWE

ARTYKUŁY CHEMICZNO-KOSMETYCZNE

ARTYKUŁY PAPIERNICZO-PIŚMIENNE

ZABAWKI

SŁODYCZE I INNE

HURTOWNIA:
GDAŃSK UL. KOPERNIKA 18 ☎ 520 40 15

Wszystkim Klientom, Kupcom i Kontrahentom z Kolportażowej Rodziny składam najlepsze życzenia z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, życząc Państwu w 2002 roku dobrej koniunktury, dalszego rozwoju i jeszcze lepszej współpracy

Dyrektor Oddziału.

TERAZ TWÓJ RUCH